

SKOTOPASKI

I

MIEOSTKI

NO. 1
1863

RYMY J PROZY

M--- H--- J---

T O M III.

SKOTOPASKI y MIŁOSTKI



w *Krakowie* 1789.

Kosztem i Drukiem Ignacego Grebla Typo-
grafa i Bibliopoli J. K. Mci.



XVIII. A. 1072



DO CNOTY

O D A

I.

Swięta Dzielności niewidomey łaski,
Cnoto na Boskim wypieszczona łonie,
Cnoto, z gnębiona przez zawiśtnych wrzaski,
Blask twoy już gaśnie, y wśród ciemnot tonie,

* * *

Bóstwo! co Świętem, darzysz zmyśl promieniem
Co błędnych zwodzcow grubą trujesz parę,
Stworco! z Twey dłoni wyszedłem stworze-
(niem,
Tyś natchnął w m go Ducha, czystą Wiargę,

A3

Ja

* * *

Ja to ziemiopłaz: z którym wicherzą losy,
 Wzmoż mnie: Twe Ramię, coź niezdola
 (sprawić?)

Proszę; wrzaskliwe modły śląc w Niebiosy;
 - Cnoto! pieścido twoie chcę wystawić

* * *

Rzucając słaby polot moich oczu,
 Pragnę; cnotliwych uczynić wspominek,
 I co w pamięci znajdnię uboczu,
 To ich popiołom, niosę w upominek.

* * *

Groby; ta smutna potomnym wystawa,
 Zburzył czas albo nieprzyjaznych siła,
 Nad stękiem gruzow unosi się sława,
 Wnuki niepomną gdzie Dziadow mogiła,

* * *

Patrzmy! na samych Pogan świetne zwłoki
 Na tych prawdziwych wielbicielow Cnoty
 Włarzesz-

* * *

Szukaiaę w Jego zyciu cienia zbrodni,
 Zadaiaę wszystko co niewinność maże,
 Dmie Język kłamcow ogniem swey pochodni,
 Sokrat poczciwy milczy na potwarze,

* * *

Ściaga prawicę, chętnie biorąc pęta,
 z Rąk Dzieci Oyciec, idzie wciemne lochy,
 Nie-

Wiele pięknych uczył rzeczy, spytany
 gdzie się każe pochować odpowiedział.
*„Staraymy się żyć dobrze, y zasługuyemy
 abysmy ręką ziomkowi grzebani byli,*

Mawiał że naylepszą przyprawą po-
 traw jest głód, a napoiow pragnienie, gdy
 mu do więzienia Lizyasz przyniósł mowę
 bardzo piękną broniącą Jego niewinno-
 ści, przeczytawszy rzekł: *dobra iest ale nie
 męzka*, napisał sam mowę w ktorey uczył Sę-
 dziow, iak mają rostrząsać sprawy, iako
 świadczy Cycero. *Sic in Judicio capit-
 is pro se dixit ut non supplex aut reus sed
 ut Magister videretur esse Judicium.*

Niedość ziadłością krzyczy gawiedź zdięta,
 Niech ginie Sokrat, z niego chcem mieć pro-
 (chy.

* * *

Spiesz Mąż stały w dzikich zwierząt zgrał,
 Wsmak mu trucizny podane z Rąk Braci,
 Słyszac co wewnętrznych przeświadczen głos rał,
 Woła niech wam Bog dobrem za złe płaci,

* * *

Nadeszły z czasem dobrych rządów zwroty,
 Wielbi lud Męza, y załwie straty,
 Stawia mu posąg, na Ołtarzu złoty
 a Sława Jego pomnaża się z laty.

* * *

Rzym, ktorego Pan rządził całym Swiatem,¹
 Głośny z Nauki, y przez zwycięstw wieńce,
 Drzał Swiat przed mężnym Jch Wodzow bu-
 (łatem,
 W krotce Rzymianie własnych chuci ieńce

A5

Skoro

* / * *

Skoro Tron osiadł, natury straszycło.¹

Nero (b) co zchańbił wszystkich ludzi ple-
(mię,

Na ten czas w Rzymie Jmię cnoty zbrzydło,

A w krwi Człowieczey unurzano ziemię,

* * *

Na wszystkie złości rozpasane wodze

Ciemny głos mędrca, rzadki szelest broni,

Slepy przewodnik ludu błądził w drodze,

Ginąc w zbrodniarzomzgotowaney toni,

Jak

(b) Nero naybezbożniejszy z Cesarzow, Natury monstrum, Roku od założenia Rzymu 807. Chrystusa 55. Panował lat 13. miesięcy 7. dni 19. Seneka Jego nauczyciel Filozofii Poganin. Ktorego zdania prawdziwie Chrześciańskie, za bezbożnym Tyrana wyrokiem zasłużył sobie łaskę przez wybor lekkiey śmierci, umarł wkąpie li mając otwarte żyły przez uścicie krwi.

* * *

Jak ogień suszy każdą wilgoć wody,
Tak gminy swawol nieprzyjazne cnoście,
Niszczą szacowne dobrych ludzi rody,
Maiąc zdroy wody, pilią męty w błocie,

* * *

Kiedy się Nero umył w krwi swej Matki,
Bogow, Natury, depcząc Święte Prawa,
z Połowy Rzymu robiąc straszne iatki,
Aż tu Seneka w oczach Ucznia stawa.

* * *

Oto Mąż! wrzeszczą zausznikow garła,
Niezna rokoszy, a oCnoście marzy,
Poty złośliwych krzywa gęba warła,
Poki się Dekret Śmierci niewydarzy.

* * *

Wchodzi Seneka lotnym w Wannę krokiem,
Pogląda z flegmą na otwartę żyłę,

A6

A wi-

A widząc schyłek młodego życia mrokiem.

Rzekł pełnię, co mi Bogi zamierzyły,

* * *

Rzymianie! w Waszchną nieśmiertelne Dusze,

Ot piorun gniewu! już jest w Boskiej dłoni

Pomniycie! wowie: ginąc wszod katusze

Nadgroda Cnotę, zbrodnie, kara goni.

* * *

Plato (c) choć Pogan Nauczyciel Boży.

Prawem natury, karmi ludzkie Syny,

Uwielbia cnotę, na występki sroży,

Woła „Ziemianie płodźcie dobre czyny,

Sta-

(c) Plato urodzony w Atenach w Młodości, doskonalili się w Malarstwie y Rymopistwie, potem wylał się cały na naukę Filozofii, tak dalece że w pismach swoich podniossł się nad przyrodzenie, mowił Teologicznie o Bogu, Fizycznie o naturze, Politycznie o Rządzie. Jemu właśnie Systema terażnieyszey Filozofii winno początek. Potomność nazwała

* * *

Starzec przy którym tyfiąc Ucznia siedzi,
w Głuchem milczeniu słucha Jego mowy,
Niemasz Cnot chwały, ktorey on nieśledzi,
A sława wieńcem stroi mu wierzch głowy,

* * *

„Gdyby, rzekł, wszyscy miłowali cnoty,
„J z przyrodzenia nie zchodzili drogi,
„Kazałbym pisać na Tablicy złoty,
„Ze ziemia Niebem, ludzie na niey Bogi,

* * *

„Jak wyschły padoł, żywnych wilgoć rosy
„Przymiując w siebie, krzepi twarde niwy,
„Tak

Go *Divinus Plato*. Wymowa Jego była
słodka, wiążąca wszystkich, Przekonał
Tyrańca Dyonizjusza, tak dalece że rzekł
Tyrańca. *Jupiter si Græce loqui voluif-*
set, Platonice diceret. Umarł w Wiek
81. w czystości, za świadectwem Augustyna
S. Pogaństwo między pól Bożkow go po-
liczyło.

„ Tak są otwarte dla Cnoty Niebiosy,
 „ Wchodzi gość Bogom miły, gdy cnotliwy

* * *

„ Ucznie! iak ciężko ludzkie kształcić serce,
 „ Komu natura nie da wstrętu zbrodni,
 „ U tego rozum, Prawa, w poniewierce,
 „ Słodkie mu więzy, miecz y stus pochodni.

* * *

„ Złych nie hamują krwią pisane Prawa,
 „ Mowią że wszystkim skażitelne Dusze,
 „ Trup Braci miła ich oczu wystawa,
 „ To ich hartuje na Smierć y katusze.

* * *

„ Ucznie; do cnoty skłonność w miękkim ciele,
 „ Niemowle ieszcze Horoizmy działa;
 „ Czuły na nędzę znajdzie przyiaciele,
 „ Cnotę prawdziwą wszędzie ściga chwala.

„ Ucznie!

„Ucznie! widziałem cnotliwych mogiły,
„Niemy ich posąg ścisnął lud żałosny,
„w kamieniu twardym rowy łzy robiły
„Kwiat ich pamiątki, zawsze w porze wiosny,

* * *

„Ucznie! wy mnogie czego gminu tłuszcze
„Uczyć będziecie, złmego idąc śladu,
„Powiedźcie niechay idą między puszcze,
„Od zwierząt cnoty nabierać przykładu,

* * *

Tak mowił Plato: ow to mędrzec stary,
Ktorego usta w serca prawdę kładły,
Pożni krzykneli snow Pogańskich mary,
Pisma szacowne mole wszafach ziadły,

* * *

Brutus; ten czyfły blask Rzymskiego krzeffa,
Co się rumienił, patrząc na złych twarze,
Pamięć nam Jego, sława gęby znieffa
Słusznie zarobił Posąg y Oltarze.

Sęca

* * *

Scewol (d) ktorego Męstwo wieki straszy,
 Pali prawicę niosąc straszne blizny,
 Nieprzyiacielski oboz, szczęk pałaszy
 Niczym rozumie, przez miłość Oyczyzny,

(d) Scewol Mucius Rycerz ktorego Męstwo nadzwyczajne, otrzymawszy od Senatu popozwolenie, poszedł w nieprzyiacielski Oboz Porseny Krola w oblężeniu Rzym trzymającego, ale zamiast Krola zabił niewolnika znajdujacego się w Wodza namiocie, stawiony przed Krole, straszony aby wydał Spisek towarzyszw, włożył prawicę w ogień i spalił ją w przytomności Woyśka, dając znak że niezwyciężą go do odkrycia naystraszniejsze męki, nazwany Scewolą, że prawą Ręką musiał wojować, ale Krolu rzekł, wiedz że nas 300. jest Młodzieńcow z ktorych każdy chciał głowę twoję przynieść do Rzymu, rzucenie losow mnie tak szczęśliwym zrobiło, że ginę dla Oyczyzny, przestraszony Porsena odstąpił oblężenia, o czym Marcialis.

*Urere quam potuit contempto Mutius igne
 Flant spectare manum Porsena non potuit*

* * *

Duch Prawodawstwa co Solona (e) wflawił
 Poki w Ateńskim odzywał się Sądzie,
 Szczęśliwość trwała! lecz o cnocie prawil
 O innym przeto pomysłano rządzie,
 Pom-

(e) Solon Prawodawca Ateński Człowiek
 mający Ducha nieporównaney wspaniało-
 ści, przenikał wszystko, zaglądził prawa
 Drakona zbyt surowe, mówiąc że *krwiał
 były pisane*, Pojechał do Cylicyi, tam od
 swego Jmienia założył Miasto *Solos* y A-
 tencykow gminem osadził, Umarłgolet-
 ni na Cyprze, rozkazał popioły swoje za-
 wieśdź do Salaminy i tam rozrzucić z przy-
 czyny, że zobowiązał Atencykow aby do-
 tąd prawa chowali, poki on do nich
 nie powroci — Umierając mówił do przy-
 jacioł płaczących.

Mors mea non careat fletu, linguamus ami-
(cis
Mærorem, ut celebrent funera cum lacrymis

* * *

Pompey (f) ow Marsa wychowanek' Woyny,
 Ze sprawiedliwe chce mieć w Woysku mie-
 (cze,

Tłok buntowniczy, rokosz niespokoiny,
 Depce Tron, Wodz za zabia y siecze.

* * *

Tarcza Oyczyzny Temistokla (g) Męztwo,
 Wygnany przecię, z Kraiu nawet z Domu,
 Otoż nadgroga Wodzow za zwycięstwo,
 Umiera pełen samoboystwa sromu,

(f) Pompeiusz Wielki posłany od Sylli, Afrykę podbił, Jabbę Krola wziął w niewolę, z pomocą Metella Sortoniusza. Wojsko w Hiszpanii zupełnie zniósł, Tigranesowi Armeńczyków Krolowi Klęczącemu pokoy darował, Żydow wraz z Krollem Arystobulem wyciął, legła głowa uwieńczona tyłą z wycięstw Laurami od Achilla buntownika w Egipcie.

(g) Temistokles Atenczyk wygnany z Oyczyzny przyięty od Xerxesa, uczyniony Wo-

* * *

Płci! coé wrodzona miękkich Dusz słabota,
 Lekuchny pocisk, twoię słabość kruszy,
 Szczyć się! ot była w waszym rodzie cnota,
 Rzadkie to Męztwo tak szczęśliwey Duszy,

* * *

Czyste Lukrecyi nieskażone serce,
 Cierpi gwałt dzikiey Tyrana napaści,
 Maiąc skażone życie w poniewierce
 Umiera woczach Rzymu z własney garści.

* * *

Cnoto! w podłącym brzydkiey wzgardy szyku,
 Bezbożnych ludzi pomiesona nogą,
 Ty-

dzem, gdy na przeciw własnym woiował
 Ziomkom, a widząc srogi od Ręki swoiey
 w porażce zadany Oyczyźnie upadek, otruń
 się krwią wołową, onim powiadano: *Te-*
mistocle nemo præfertur, Pauci pares pu-
tantur.

Ty budzisz serca w szrod zawisnych krzyku,
Tyś ieszcze w wielu oczach nader droga.

* * *

Cnoto! coć miecze, stus kaydany gnębią,
Wszędzie ścigana prześladowcow fiłą,
Zawsze na wierzchu choć nurzona głębią,
Masz swych Obrońcow wiekom będąc miłą,



NO.

NOWY ROK.

II.

Wieczny Pracownik ustawny goniec,
Roku miłego gdy trawi szczątek
Nadstawia inny tych życia koniec
owych początek.

* * *

Hardy śmiertelnik co w zwiady chodził,
Chcąc dociec jakim kształtem Bog rządzi,
J kiedy długo w przepaściach brodził
Poznał że błądzi.

* * *

Niemaś mądrości gdzie pycha łechce,
Słuchajmy głosu w nas się odzywa
Długoż snuć Parka okrutna zechce
Życia przedziwa.

Już

* * *

Już koniec Roku gdy się cieszymy
 W gronie przyjaciół, pomyślmy sobie
 Przebog Rok przyszły gdzież zakończemy
 Jeżeli nie wgrobicie?

* * *

Rok minął, tyś się biorąc postaci
 Spuścimy się myślą w grobowe lochy
 z Lubyh nam osob z kochanych braci
 znajdziemy prochy.

* * *

Rok minął, Syny skaczą weseli
 Po grobie Ojca, zał ich niewódził
 Tak długo nawet iż zapomnieli
 Ze ich ktoś spłodził.

* * *

Niewdzięcznik' dziczą przeszedł zwierzęta,
 Za łaski wianny niezna podziękia

Rok

Rok minął, a on już nie pamięta

Z czyjej był ręki,

* * *

Miłe Sąsiedztwo iedno Poddasze

Dawnoż ich w związku kleiło lubę

Rok minął, aż ci ostrzą pałasze

Na swoje zgube.

* * *

Członek co przyśiągł bronić swe ciało

Oycyznę miłą, i dobrze radzić

Ledwie Rok minął widzieć się dało

Ze ją chciał zdradzić

* * *

Co dziwił wszystkich w pozor cnotliwy

J uczył która do Nieba droga

Ledwie Rok minął aż niegodziwy

Zapart się Boga

Rok

* * *

Rok minął, wieczne gmachy pustoszą,
 Łupią Skarb Święty szydzą Kapłany,
 Na Boski Oltarz niebaczni znoszą
 Zywe bałwany.

* * *

W Obliczu Boga dwóch serc złączenia
 Umrzeć przyśięgły w ślubu obchodzie,
 Ledwie Rok minął, dla uroienia
 Zwią w rozwodzie.

* * *

Skryjmy się chwilę w pokoju cienie,
 Uważmy jakim Świat idzie tokiem
 Wiele nas uczy zastanowienie
 Nad przeszłym Rokiem.

* * *

Nie wieku starość nie siwe brody
 Zarobią wieniec chwały prawdziwy,
 Życie

Zyćie ten długo choć umrze młody
 Kiedy cnotliwy.

* * *

W krotce się skończą nasze podroże
 Zbrodniarzo w Jmie prędko zaginie
 J wasza tylko praw Świętych stroże
 Pamięć nie zginie.

* * *

Na Zycie nasze spoyrzymy z bliska
 A doskonale poznamy sami
 Jakie los z drzewem robi igrzyska
 Takie i z nami.

* * *

Krzewi latorośl kwiatem okrywa
 Wiosna, a lato owoc wydarza,
 Jesień i owoc i liście zrywa,
 Zima umraża.

B

Ziemia



* * *

Ziemia częstokroć korzeń osusza
 Wicher obala, piorun rozdziera,
 Zwierz mały kopie a łatwo wzrusza
 Mocna siekiera.

* * *

Kiedyż był Narod ludzki spokoyny,
 Cztery żywioły srogie tarany,
 J acz wiodł zniemi ustawne Woyny
 Był przekonany.

* * *

Giną w płomieniach toną wórzod wody
 Ludzie, powietrza okrutne łupy,
 Ześmy śmiertelni, mocne dowody
 Codzień z nas trupy

* * *

Ludzie! wktorymże teraz człowieku
 Wiecznego płynie krew Matuzala?
 Szczę-

Szczęśny; komu się w połowie wieku
Życie ocala.

* * *

Gdy nasze sprawy będzie Bog mierzył,
Aby złych skarał dobrych ozdobił,
Nie spyta nas się wieleś lat przeżył
Ale coś zrobił.



Bł

DO

DO P. W.

III.

Piotrze! kiedy cię znicstwa toni
Dzwigła Opatrzność i ożywiła
Gdyś miał wychodzić z Jey Świętey dłoni
Tak ci mowiła.

* * *

Niezmierne moich rządow układy
Zawsze karania litością mierzą,
Ale stworzenia te dusze zdrady
Zle wemnie wierzą.

* * *

Wolno mi wszystkie oddać ci zmyśły,
Wolno zaprzeczyć, komuż się sprawiam,
Wiadomość przeco sąd moy tak ścify
Sobie zostawiam.

Niechcę

Niechcę abyś mnie usty szanował,
Zamknij je, ale otworz mi serce,
Ow co me Jmię z czią w ustach chował
Ma w poniewierce.

* * *

Niechcę byś słuchał moiego prawa,
Masz inne na twym sercu wryte,
Poznasz co zbrondnia co cnoty sława
Przez duchy skryte.

* * *

Gdy wieńczyć cnoty karcie narowy
Sądzić z uczynku słow myśli siędę,
Tyś już mniej winny bo ciebie z mowy
Sądzić nie będę.

* * *

Jdź, tak się woli mey podobało,
Lecz cię przestrzegam, chcesz być szczęśliwy,
Patrz by się na cię nie pokazało
Ześ niecierpliwy.

B3

Ja

* * *

Ja gdy to słyszę, i sam się badam
O twoim losie, tak sobie gadam.
Mowisz znakami w świętey prostocie
Nieszpeci twych ust ow Duch kłamliwy,
Niewczmiesz sławy i umrzesz w cnocie,
Piotrze nie mowisz iakżeś szczęśliwy,
Coż byś dobrego usłyszał kiedy,
Nic ci nie szkodzi w mowie zdradliwy
Umierać będziesz powiemy wtedy:
Piotrze nie słyszysz iakżeś szczęśliwy.



Szo-

Szczodroliwość.

DO T. M. K. K. K.

IV.

Szczodrołości! owi Mędrcy hardzi
Co Boskie chcieli roztrząsać przymioty,
Poznali żeś ty wśrzod Jego istoty
Nad inne mocy gurowała bardzi
Szczodrołości! przez cię łaska Boga
Zawsze nam droga.

* * *

Ci którzy z Nieba miękką wzięli duszę
Jch serc tłumaczem była rąk szczodrota
Czułość na nędze to jest pierwsza cnota,
Pozwolicie męże was pochwalić muszę,
Spoyrzymy i że byli szczodrzy przecie
w Łakomym świecie.

B4

Cymo-

* * *

Cymona roli niegrodziły płoty
 Co dzień ubogim sprawował wieczerze,
 z Rąk Jego każdy nagi suknią bierze,
 Cisnął się nędznik otwartemi wroty
 A brali wszyscy i swoy i podrużny
 Hojne jałmuzny

* * *

Z Afrykańskiego Scipiona ręki
 Legła Kartaga przecie tak był hojny
 Ze wszystkie skarby co ztey zebrał wojny
 Rozdał ubogim aby wzioł podziękki
 Bogacz wojownik dla szczodroty mnogi
 Umarł ubogi.

* * *

Attyk Pomponi ow Poganin święty
 Co swą hojnością Rzym Ateny zdziwił,
 Powszechną nędze własnym zbożem żywił
 Mędrzec ubogi w Jego dom przyięty,

Poto-

Potomność ktora zawsze prawdę powie,
Świątym go zowie.

* * *

Słucha łaskawie iak się nędza kwili
Tytus Wespazyn, swiadcząc łaski codzien;
Gdy zaś zapomniał, sądzi się iak zbrodzień
Wołaiąc: Bracia dzień my utracili;
Brali Rzymianie z Jego rąk życie
Dom i okrycie.

* * *

Oyciec Rzymskiego Nerwa Cesarz gminu,
Nędznych wieśniakow chcąc polepszyć dole
Znofi podatki i skupaie role,
Do tego przyszedł chwalabnego czynu,
Aby żebrakow dłużej żywił zgraie
Sprzęty przedaie.

* * *

Zywi Rzym wglódzie Anastazy czwarty,
Nie mniej litosny jnnocenty trzeci,

B5

Sta-

Stawia szpitale na podrzutne dzieci
 Piąty Alexandr pamięci nie starty,
 Prawym Chrystusa następcą się staie
 Wszystko rozdaie.

* * *

· J Rzym był szczodry, szczodrzy są Polacy,
 Bo się w Jch Domu nieszczęśliwi chronią,
 Oni ich żywią przytulają bronią,
 Tomaszu powiedz gdzie oni są tacy.
 Milczysz: rozumiem; zdami się w Jch rządzie
 Ze Tomasz będzie.



DO

D O ŚS.

V.

Stasiu! niedawno! jesteś człowiekiem,
Jeszcze Świat twoim nie był przedmiotem,
Rozumu cnoty przybywa z wiekiem,
Powiem ci iak żyć teraz i potem.

* * *

Stasiu! ten moy głos nie proźna para,
Niechay go serce słuca nie uszy,
Mowię co każe Rozum i Wiara,
Chcę dobrze ciału, a lepiej duszy

* * *

Stasiu! ciężar mnie barczy ogromnie,
Nie wiesz wiak wielkim zostaie trudzie,
Po twoy pożytek gdzież poydą domnie
Bog, przyrodzenie, podczciwi ludzie.

Stasiu

* * *

Stasiu! kocham cię i luboś miły,
Wydziesz z mey ręki postąpisz dali,
Bo znam miarkując słabość mey siły
Ze cię kto inny wydoskonali.

* * *

Stasiu! do wyższej gdy zaydziesz szkoły,
O sercu Duszy tam nie badaia,
Za zwyczaj oni takie mozoły
Na początkowych mistrzow składaia.

* * *

Stasiu! ty jesteś obrazkiem niwy,
Zawsze głos prawdy tak będzie prawfi,
Kto jest przyczyną że ktoś szczęśliwy,
Nie ten co zasiał, ten co uprawił.

* * *

Stasiu! ja będę na twoy los tkliwy,
Dzień mego wieku skoro się zmroczy

A gdy

A gdy usłyszę i żeś szczęśliwy,
Radosne na cię podniosę oczy.

* * *

Stafiu ! moich lat ubywa przędzy,
Wspomnisz że był Mistrz co mnie nauczał,
A poznasz, iednak później czy przędzy
Ze prawdę mruczał.



D O X. J. L.

O Szczęściu

VI.

*Passibus ambiguis fortuna volubilis errat,
Et manet in nullo certa, tenaxq; loco,
Nos quoque floruimus, sed flos fuit ille ca-
(ducus,*

Ovid: lib. 3. de Tristibus-

JOzefie! piszesz szczęście okrutne,
Zec słabą Duszę z ciała rozdziela,
Nieć; czy się godzi wieści tak smute,
Do Przyjaciela!

* * *

Wskruś się boleścią cały przerazam,
Rowno cię zawsze, wszędy kochałem,
A wtym gdy losow twych obrot zważam,
Tak zaśpiewałem.

* * *

Pogromcy Swiata! ktorzych to dumie,
Ogromna ziemia małe siedlisko,
Oni w naywyższych rokoszy tłumie,
Losu igrzysko.

* * *

Ci, ktorzych Kaprys i uroienia,
Pocziwe sługi, nędzą i suszą,
Kiedy ich przysze nawet zachcienia,
Wypełnić muszą.

* * *

Pierwsze całego Narodu czoło,
Tłukło podnozek, Tronu despoty,
Wolność na siebie, nieśła wesoło
Okrutne młoty.

* * *

Było to, że gdy brudy Tyrana,
Zmył swemi łzami wierny Poddany,

Za tę

Za tę przyługę, z Rąk złęgo Pana,

Przyjął kaydany

* * *

W Ogromney chwały, wyniosłym szczycie

Kadził zwycięzcę dym smutney pary,

Niewolnik z bydłem, równo swe życie,

Nioś na Ofiary.

* * *

Zwycięzca kiedy wchodził na wozy,

Po Karkach Krolow nioś krok junaczy,

Nędznik, niewoli widząc powrozy,

Konał z rozpaczy,

* * *

Łono kamienia, Opoki twarde,

Krew moich Braci wyianą kryły

A te widocznie Tyrany harde

Nie pomiękczyły,

* * *

Gmin brańcow, niośły stusy w Obłoki

Reszty z okrutney Ręki ginęły,

z Tygrysa oczu na te widoki.

Łzy popłynęły.

* * *

Kogo potęga, szczęścia unieśla
Mienił siermięgi w hartowne zbroie,
Warsztaty poszły, w Sędziowskie krzesła,
Chlewy w Pokoie.

* *

Tak moy Jozefie! szczęście igrało,
Szczęście niestałe nigdy w swym kroiu,
Tak Jch wyniosło, wiesz co się stało,
Pomarli w gnoiu.

* * *

Rycierz co Mieczem robił zagony,
Musiał od-orać lemi eszem pługa,
Łez gorzkich chciwych zaborow Plony,
Zalała struga.

Jozefie! Matka na Ziemi kuli,
Slepe bożyszcze na łonie ściśka,

A gdy

A gdy się Dziecka złość nie utuli

Robi igryzka,

* * *

Za cacko daie szczęście nieszczęście rożek, (a)

Dziecko, i slepe, tym władztwem rządzi,

Ktoż powie i że ten głupi Bożek

W działach nie błądzi.

* * *

Jozefie! z kim się Fortuna żeni,

Ginie ten przez swe głupie zamęście,

Mądrego uwysł, nigdy niezmieni

Odmienne szczęście.

* * *

Prożno Fortuna na Duchy skromne

Rozstawia sidła, tajne sprężyny,

Co to są? o to na Lwy ogromne,

Sieć paięczy ny.

Jako

(a) *Cornu-copia*, z którą dawni malowali Fortunę.

* * *

Jako przed gromem hucznego Nieba,
Jdziem pod mury bojąc się szumu,
Tak przed Fortuną kryć się potrzeba,
Pod dach rozumu.

* * *

Uroda gdy się swym wdziękiem mili,
Niewierz, fałszywa postać zasmuca,
Fortua kiedy prędko się fili,
Prędzey porzuca.

* * *

Jak z nierostropnych Ręki Lekarzy
Sto pierwey zginie, nim jeden wstanie,
Rzadki się z łaski Fortuny zdarzy.
W szczęśliwym stanie.

* * *

Jozefie! los Cię dziki kołysze,
z Hartował Włocznie, z targał Cięciwy,
Już

Już się zmordował, i ledwie dysze

Tyś jeszcze żywy.

* * *

Ciebie Przyjaciel cieszy prawdziwy,

Nieday się Losom, żeś nie bogatym

Coż z tąd? żyj wesoł! kiedyś podczciwy

Dosyć Ci na tym.



lie-

Nieszczęście.

VII.

BOże zastępów! twa moc czytać umie
Pismo, co łzami czułe serce pisze,
Srogie nieszczęście, w swej ogromnej dumie,
Zgruntu chce zwalić duszy mej zacisze,
Słabego ducha, podnosi się para,
Do Twego Tronu, bo tak każe wiara!

* * *

By nie potężna świętej wiary siła
Zapęd niebaczonej! wstrzymywała dłoni,
Rozkosz by w śmierci, była dla mnie miła,
Tą bym wychodził fortką z nieszczęść toni,
Gubiąc się mieczem i iadem trucizny,
W nieświecie moicy szukałbym Ojczyzny,

Parki

* * *

Parki przeklęte! wy leniwe Ręce,
 Toż to nożyce drdzawe strzydz nie mogają!
 Nitki lat moich, chociaż ginę w męce.
 A wiek moy na złość żółwią idzie nogą,
 Jaż to nieszczęsny sam złudzi rodzaju,
 Och nie; nędznikow pełno w każdym Kraiu.

* * *

Jak ow niewierny, co się w troskach smiecie,
 Smiałbym się, gdybym w przeznaczenie wie-
 (rzył,
 Mowiałbym: cierpię; Bog mi to zamierzył.
 Wszystko się w świecie koniecznością dzieie,
 Lecz ia inaczey, znam tym moim pieniem
 Nieszczęścia, kara, albo doświadczeniem.

* * *

Pełną łez słonych gorzkiey żółci czarę
 Chociaz wypilem, ieszcze mam pragnienie,
 Choć

Choć co dzień widzę bladych smutkow mareg,
Mnie się zda jednak że to przywidzenie,
Nigdy umarli nie są nieszczęść łupy,
Cieszymy się! iż z nas będą w krotce trupy.

* * *

Lekarz co odciął członek zaraźliwy,
Ratuje z siły, i z lekarstwem spieszy,
Podobnie y Bog, zawsze miłościwy.
Jedną nas karze, drugą ręką cieszy,
J wiatrow zawsze pożyteczne wiewy
Gdy zostawują ziarno, biorą plewy,

* * *

Gdzież dla mnie łono prawdziwey przyiaźni,
Gdzież czuła ręka, aby łzy otarła.
Nieszczęście co mnie ustawicznie draźni;
Chce, by się rychley ma powieka zwarła,
Szukam pociechy pracą nadaremną,
Ow mnie wyszydził, ten się skrył przedemną.

Majt-

Majtkowie ktorych Morza wał kołyszce,
Nucą wesele gdy postrzegą gwiazdy,
Ja w tłumie nieszczęść, kiedy ledwie dysze.
Na moię słabość, co dzień nowe zjazdy.
Nic się nie boię, co mnie zwalić może?
Gdyś mi obroną o łaskawy Boże!



Smu-

Smutek.

- VIII.

Okropny upior! ta poczwara blada,
Gwałtownym krokiem do serca się wdziera,
Słodką spokoyność zawsze mięszać rada,
Sama nas tylko śmierć z Jey rąk wydziera,
To to straszidło nazywa się smutkiem,
Zycie przyczyną, życia koniec skutkiem.

* * *

Niewierzę aby miał być Tygrys dziki,
Chociaż to serca mają kute z stali,
Podobnych sobie gdy usłyszają ryki,
Widziałem, iak się na pomoc zbiegali,
Chce, lecz nie może, i choć nie ratuje,
Zywy znak daie, i że równie czuie,

* * *

Pomnę kiedym się na kamień wywrocil
Aby się zemnie stał już trup prawdziwy,

C

Wydał

Wydał łyzy marmur i kiedy się spocił,
Wniosłem stąd sobie że i kamień żywy,
Chce lecz niemoże, y choć nie ratuie,
Żywy znak daie, i że równie czuie.

* * *

W Pułtych bezdrożach w obłąkane lasy,
Cichą odwieczność głośny ięk przerywa,
Echo ponure smutne śle hałasy,
J kruk posępny czule się odzywa,
Chce lecz niemoże, i choć nieratuie,
Żywy znak daie, i że równie czuie.

* * *

Zwierz łupu odbiegł, widząc mnie głodnego,
Kiedym skaleczał pies mi lizał rany,
Łzy moje przeszły do gruntu twardego,
Wiatr w Morzu 'wiedzie Okręt obłąkany,
Chce lecz nie może i choć nie ratuie,
Żywy znak daie i że równie czuie.

Obrzy-

* * *

Obrzydłe larwy, z Boga dzieł wyrodni,
Miękkie znatury kto zhartował duchy,
Ludzie! czyliż wy ludzi nazwiśk godni
Kiedy na moje ięki każdy głuchy,
Sam tylko człowiek może, nie ratuje,
Nawet powiada że tego nieczuie.



Cz.

Nie-

*Niepewność**Powieść.*

IX.

Juliusz Cesarz niezwyciężony,
Co mu Fortuna zawsze się śmiała,
Postrzegł że Beros (a) był zamysłony
J wsmutney nawet postawie ciała.

* * *

Czegoż się smucisz miły Berosie,
Kiedy mi ziemia z radością spieszy,
Niewiesz iak w szczęsnym zostaie losie,
Niebo pogodne znak że się cieszy.

* * *

Oto już tryumf odprawiam piąty,
J od czterdziestu ciągniony stoni,

Wszy-

(a) *Beros Filozof.*

Wszystkie się świata dowiedzą kąty,
O sławie mężstwa i mojej broni.

* * *

Ogniów zwyciężkich płomień się wznosi,
Sili się przepych sztuki wspaniały,
Oto brzęk dzwonów, już mój wiadz głosi,
Strawię w weselu dziś ten dzień cały.

* * *

Już o trzy kroki wieniec prawdziwy,
Zbliżay się mojej pracy zapłato!
Berofie wieszay jużem szczęśliwy,
Ale mu Beros odpowie nato.

* * *

„Juli! trzy kroki podróż daleka,
„Dla śmiertelnego bywa człowieka,
„Niewiesz te Dzwony co oznaymują,
„Może to na twoy pogrzeb zwolują,

C3

O przy-

O Przyjaźni

DO J. K. C.

X.

Nikt nie rozwiązał choć wielu drażni
 Chęć doycia prawdy, odkąd zawisły
 Świętey po między ludźmi przyjaźni,
 Związek prawdziwy, niezmierny ściśly,

* * *

Nie myślę ia iść Cynika torem
 szukać podziwycy we dnie z pochodnią,
 Ni, odludnego Stylity wzorem
 Wszystkie przyjaźni nazywać zbrodnią.

* * *

Złe z Heraklitem płakać ustawnie,
 Smiech Demokryta rownie nas trudsi,
 A prawda iednak widzi się iawnie,
 Ze choć źle z ludźmi gorzey bez ludzi.

Mogł.

Mogłbym ia tonem tych Mężow z gury
Uczyć, że z puszczy droga do Nieba,
Lecz wychowaniec samey natury
Powiada z ludźmi żyć nam potrzeba,

* * *

Odmienne na się bierzem postaci.
Chcąc towarzystwu dogodzić woli,
Boleiesz, śmiey się w weselu Braci,
W własnym weselu płacz, bo ich boli,

* * *

Trzeba wypełnić cudze zachcenia,
Choć to mądrego wiele kosztuje,
Czas i przyjaciel, że nas odmienia,
To w naszym życiu często się snuje.

* * *

Panie musiałeś zadość uczynić,
Proźbą natrętnych gdyś zniewolony,
Ale ich słusznie trzeba obwinić,
Nie jest przyjaciel gdy uprzykrzony,

C4

La-

* * *

Lapończyk co mu krew z zimna skrzepła,
Na tęgie mrozy, siedzi w piwnicy,
Czyliż nie lepsza, izba gdy ciepła,
Niżeli iazda do k, - - - - -

* * *

Już przyiaciołom ia nie dogodzę,
Choć by mnie ciągli i na powrozie,
Bo się mym zdaniem na to niezgodzę,
By dla przyiaźni ieździć po mrozie.



DO

DO K. T.

oda.

XI.

Konstanty! co nam po złocie;
Czy my będziemy tak hardzi,
J ktoż muz wdziękiem pogardzi,
Dosyć nam na ich pieszczocie,
Niech cię nie martwi uboostwa postać,
Kiedyć [się chciało Poetą zostać.]

* * *

Ni uboostwo rozum skrycie
Zaszczyt Mądrych Grekow rodu,
Chociaż nędzny umarł zgłodu
Przecie Homer dotąd żyje,
Pracuy Poeto, żeś gardził złotem
Słodko cię będą wspominać potem.

Cs

Wir-

Wirgil do Muz idzie w nędzy
Z biedy pisze wiersz Horacy
Komuż się chce kiedy pracy
Jeżeli nie dla pieniędzy,
Pracuy Poeto &c. &c.

* * *

Wielkim Owid gdy wygnany,
Plautus zbiedy Rzym przedaie,
Grammatyki prawa daie,
Kato wszędzie pogardzany,
Pracuy Poeto &c.

* * *

Całe życie podło służył
Epiktet Mistrz cnoty,
Orygena dochod wzięty
Ze niechciał być głupim, dłuży,

Pracuy-

* * *

Pracuy Poeto pełen nadziei,
Ze za złym będzie dobrze wkolei
A w tym też przyidzie wiek złoty z czasem,
Ze będzie dla nas kto Mecenasem,



C6

DO

D O J. C.

XII.

Nie ten co żywey nędzy głosu słucha,
 J na wrzask tylko zna się do Jałmużny,
 Szczęsnym jest, ale ow którego ducha
 Wzbudza litośnie martwy trup podružny.

* * *

Ci którym dzikość tak otruła serce,
 Ze gwałt litości świętą cnotą zwali,
 Nie był trup Braci u nich w poniewierce,
 J obcych grzebli, gdy ich pożerali.

* * *

Grzech to u dawnych nie był odpuszczony,
 Gdy kto szanowne grobow deptał lochy,
 Phrygiczek hardy, w morzu był topiony,
 z Rzymian, y Persow ogień robił prochy,

Ateń-

Ateńczyk z Zydem, tę uftawę mieli,
Gdy do nich wracał Wodz niezwyciężony,
A nie pochował swych nieprzyjacieli,
Tryumf zwycięstwa był mu odmowiony.

* * *

Panie! ty nie wiesz co ow Mistrz Kościoła,
Powiedział, ito słusznie cię pociesza,
Więcey ten czyni; tak on ucząc woła
Kto z marłych grzebie, niż ten co ich wskrze-
(sza,

* * *

Co tam za rokosz ta musi mieć dusza
Jey to pokarmem są czyny podziwne,
Częściey do takich przykładów porusza,
Bo chce w nadgrodzie dobro wziąć prawdę
(we,

On

* * *

On, że z twej łaski w miejscu świętym leży,
Tak Opatrzności rząd to może sprawił,
Bog ci nadgrodzi, gdy zasługi zmierzy,
Ciebie ktoś będzie zawsze błogosławił.



Po-

Potwarz.

Boże iaż to mam bydz wystawą losu
Tego co zewsząd groźnym miota razem,
Już to mam Ziarnem bydz owego kłosu
Coplón przynosi pod twardym żelazem.

* * *

Nie byłem; zrządne tworczych rąk układy
Dawszy mi życie zniosły w Matki łono,
Widząc co deptać miałem nieszczęść ślady
Nie raz zrzenicą mdłą płakałem pono.

* * *

Ani iedna kie w nas tkliwości stopnie,
Tego traf pierwszy obali i skruszy,
Ow mimo zawad szczytu zwycięztw dopnie,
Męstwo o Męstwo rzadkiey piątno duszy!

* * *

Nieszczęścia łańcuch my Jego ogniwa,
Każdy o swoiey przygodzie zaradza,

Wi-

Wydziały nitek iednego przędziwa,
Czuycie wzaiamnie litość Bog nadgradza.

* * *

Nie każdy winny w zbrodniarza Jmieniu,
Nie każdy zboyca chociaź życie, bierze,
Atu niewinność w podeyrzliwem mieniu,
Ma upaść wgniewu cudzego ofierze?

* * *

Ja troskow pełen głos mnie wnętrzny budzi,
Ani się każe lękać czczego 'gromu,
Niewinnych nigdy pogrozka nie trudzi,
Prawda, zła iednak mała plamka sromu.



B A Y K I

MIŁOSTKI.

RYAN

MICROFILM



PRAGNIENIE

Bayka.

Nędzny Kerydon w cichey ustroni
Leżąc pod Bukiem tę piosnkę śpiewa:
„Ach Boże Wielki któż mnie zafsoni
„Kiedy truiącym śmierć dechem ziewa,
„Jowiszu, twoie dzieła igrzyska,
„Zaczną robotę Wszechmocney dłoni
„Slepe Bożyszczę gardząc pociska,
„Bo któż się Jego mocy obroni.
„Nieznając Chloi śpiewałem wesoły
„Poznałem Chloię i umierać muszę.
„Oby kochanie mogło być na poły,
„Mniey by morderstwa było na mą Duszę.
„Jowiszu bierzesz na się, ludzką postać,
„Pozwol mi moment być w Osobie swoi,
„Nie-

„Niechciałbym tylko do serca się dostać
Kochaney Chloi.

Tak marzył Korydon, y usnął, Jowisz który świadkiem był tego mniej bacznego pragnienia, stawa razem i tak mowi: Oto jestem ten na ktoregoś układy sarkał i ktoregoś Świętą potęgę bluznił, doświadczy że Bogowie bez przyczyny nie czynią Stworzenie, inne miey Stworcy wyobrażenie nie wznosię tym ograniczonym rozumem na pojęcie nieskończonego Jęstestwa, pozwalam więc idź patrz na tainik serca ludzkiego, przestrzegam cię strzez się, 'aby ci kto niezadał razu, bo cię ten od śmierci nie uwolni, idź korzystaj z wiadomości Bogow a skutek niech cię uczy - - - w tym dotknął się berłem wszechmocności spiącego Korydona i obudził go, poznał Korydon swoją postać, zawołał.

{Ach

* * *

Ach jestem, ale długoż będę Bogiem,
Jdę, ten moment nad to dla mnie drogiem,
Zobaczę w krotce co Jey serce pieści
Albo niewinność, albo mnie umieści.

Mocą Bostwa spieszy iak nayprędzey
ale go zaftanawia płacz i narzekania, wstępu-
ie w mieysce odgłosu, widzi smutną twarz
rozpaczającego Młodzieńca i głos przeraża-
jący.

Krotkiego życia daremne pieszczoty
Ledwie w rokoszy odetchnąłem chwile
i Żyć zacząłem, w tym serca zgryzoty
w Naywiększey na mnie uderzyły file,
w Zamian miłości pogardzony żyję,
Niszczęsna Chloi twe żwodnicze wdzięki,
Daremnie cnotę z niewinnoscią kryję,
Kiedy niezniękczę sprawcczyny tey męki,

w Myśli że postrzeżony nie będzie, przybliżył się, ale ow Nędznik zobaczywszy go i poznawszy Jowisza, zawołał.

* * *

Okrutny Bożku na to ześ mnie stworzył;
Abyś mnie ogniem miłości umorzył,
Zaraz rzuć na mnie piorun co masz w Niebie
Bo ja na ciebie.

Ledwie umknął ow mniemany Bożek od śmiertelnego razu który mu nieszczęsna rozpaczającego Ręka zadać chciała, i pomięszany postępuje daley kiedy wesoły głos zwaabił go na przyjemniejszy widok aby ochłoniął nieiako z pierwszego przypadku, widzi człowieka ktorego młodość i piękność twarzy prawdziwie czyniła urodziwym, ten w ukontentowaniu nadzwyczajnym tak śpiewał.

Glup!

* * *

Głupi Korydon i z Damonem razem,
Prożno klękaią przed Chloi obrazem,

Dla mnie życie dla mnie wzdycha

A Korydon z żalu zdycha,

* * *

Gdy się raz zemną pieściła;
Filonie tak mi mówiła,
Sucha miłość iak się skończy
Tą się myślą nie raz zwodzę,
A Święty nas węzeł złączy
Zdami się że się narodzę.

Jeszcze prędzey uchodził Korydon z
tego mieysca, nowina ktorey się dowiedział,
zadała mu cios nayokropniejszy, niepewność
tey powieści napelniała go iak naygorętszą
żądzą doświadczenia się prawdy, pogrązo-
ny w nudnych rozmyślach, nie postrzegł się
aż

aż stanął w oczach nayulubieńskiego swego przedmiotu, uyrzał skutek swego Bostwa, a w sercu Chloi zobaczył głęboko wypiętnowany obroz Filona. i tego momentu spadła z niego zaflonaBożyszczaa w właściwey pokazując się postaci, nakarmiony był naysromotnieyszą obelgą, umarły wychodząc ziey Domu, schronił się w bliſki lasek, miłość co raz w zmagaięca się rzuciła go na ziemię, a sen powoli przystępując pokazał mu Jowisza w pierwszy postaci tak mowiącego.

Jcoż bluznierco odwiecznych opatrności rządow. mniemałeś że szczęśliwym będziesz; wiedząc, daremnie Bogow sądziłeś, że zle Bog uczynił zostawując sobie przenikanie serca. Wzelbiy Modrość i Dobroć Bogow, kiedy cię karząc uczą, a gardząc wiarołomną, Kochay Florę ktora niewinnym ku
tobie

tobie thnąc' zapałem miłości potylekroć w
zgardzona da szczęśliwe pożycie. Ocknął
się Korydon i zawołał.

* * *

Serca ludzkiego nie rozumne żądze
Gdybyście były lepiej roztrząsane,
Nędznik nie chciałby nigdy mieć pieniądze
Od siebie znane.

* * *

Roskoszy luby byłby przykład rzadki,
Płomień miłości niechay cnota nieci,
Byłyby z Oyca i podziwey Matki
Cwiczone Dzieci.

* * *

Boże twe rzady są w naylepszym stanie
Wyznaie w Duchu prawdziwey pokory,
A na twoy rozkaz o moy Święty Panie
Jdę do Flory.

Znalazł Florę dla siebie czułą bo zawsze
cnotliwą, a Dzieciom swoim i Wnukom po-
D kazując.

kazując im prawdziwą cześć Boga i winne Jego S. Rządóm uszanowanie, dawał przykład z siebie, i mówił.

* * *

Ta Bayka was tego uczy,
Kto na rzędy Boskie mruczy,
Lub niepodobieństw wyciąga,
Zawsze go Bog karą siąga
A czasem z opatrzney woli
Poznać głupstwo swe pozwoli.



O.

OGROD

Bayka.

Z łąką w sąsiedztwie Ogrody,
 Ogrody zbytku piescidła,
 Łąka bez sztuczney urody,
 w Oczach powszechnych obrzydła,

* * *

Ogrod gdzie się sztuka fili,
 J patrzących oczy zrywa,
 Tak się hardo iedney chwili
 Do sąiadki swey odzywa.

* * *

Coż ty próżny ziemi grzbiecie
 Smiesz iść zemną wporównanie?
 Jak Słońce od ziemi w lecie
 Tak my w różnym z sobą stanie

* * *

Ciebie depczą Wołow stada,
 Podle chwasty, twoje płody,
 Dz

Cię-

Cięciem kosa twoy blask spada,
Jdziesz na gnoy dzikiey trzody.

* * *

Ja' rachuję pańskie kroki,
Na mnie trawią dni połowy
Moie kwiaty Dziewcząt boki
Stroią, nawet i wierzch głowy.

* * *

Brzydkiey ziemi czczy odłogu
Twardym kruszczem nie kraiany,
Możeszli się w swym połogu
Spodziewać kiedy odmiany.

* * *

Moy wierzch gminy ludzi strużą,
Z różnych Kraiow mam nasiona,
A gdy chwile Niebios flużą
Co za rokosz z mego łona.

Zobacz

* * *

Zobacz tylko jakie wzory,
Chłodnik Szpaler i kaskady,
Wczynie ciepłej Roku pory
Mogłbym z Rajem iść na zwady.

* * *

Łąka tak się odezwała,
Twe przymowki chętnie znoszę,
Mnie natura udzielała,
Powiem prawdę słuchaj proszę.

* * *

Jdą rzeczy na przemiany,
Masz ogrodu teraz postać,
Ale wkrótce zaniedbany
Możesz znowu Łąką zostać,

* * *

A ztąd nauki dla nas prawdziwe,
Z tego się chlubiemy co nam właściwe,

D3

Nie-

*Niewdzięczność**Bayka.*

Kmiotek kiedy orzech sadził;
 'Tak z Czeladką swoją radził,
 Uyrzycie po trzeciej Wiośnie
 Ze Orzech wzrośnie.

* * *

Przecie chatę mą zafsoni,
 Choćby wiatr szturmował doni,
 i Owoc urodzi przecie,
 i Cień da w lecie.

* * *

Ale Oyciec Kmiotka stary
 Powiedział rzecz godną wiary,
 Synu jużem ja się zdradził
 Gdym drzewa sadził.
 Wiesz

* * *

Wiesz owa Jabłonka skromna,
Wisnia, i śliwka, ogromną,
Gdy w porę użytku przyszły,
Na złość mi wyschły.

* * *

Mowił dłużej Dziadek skrzętny,
Ale Kmiotek niepamiętny
Wsadził, że ziemia służy,
Wzroś! Orzech duży.

* * *

Wtym obfity owoc nieśie,
Kmieć na niego zbierać pnie się,
Aż on gdy mu owoc zrywa
cos odmrukiwa

* * *

Słyszał kmiotek, lecz mniej baczny
Popęłnił błąd bardzo znaczny,
Rzekł: daruję, mam powody,
Boś jeszcze młody.

* * *

Rozrośł się Orzech w konary,
 A kmiotek acz był i stary,
 Gdy owoc niechcący rusza,
 Gałązkę skrusza.

* * *

Wtym zaszumi orzech hardy,
 Odezwie się głosem wzgardy,
 Starcze; zleź niech się nie klucę
 Bo cię ztąd zrzucę.

* * *

Niedość w ten czas gdym był mały,
 Zrywałeś owoc zuchwały,
 Wolę żywić dzikie trzody
 Niż twoje Płody.

* * *

Upominam cię przestrogą,
 Byś miał wstąpić na mnie nogą,
 Gałę-

Gałęzmi chatę obalę,

Ciebie zawałę,

* * *

Dziad co blisko stał orzechu,

Miał przyczynę długo śmiechu,

Poszedł niemowięc nikomu

Do swego domu.

* * *

Dziad przyszedłszy zwołał wnuki,

J takie im dał nauki:

Na doświadczeniu żyłem wiek cały,

Wy latorośle ia już spruchniały,

Wnuki! gdzież cnota wdzięczności sływie?

Wszędzie niewdzięczność i zdrada płynie

Daruję ludziom, ale drzewa skały

Często nadzieję moję zdradzały.

D5

Otoż

Otoż wasz Oyciec w nadzieię pociechy,
Posadził drzewo aby miał orzechy,
Niewdzięczne! musi was to zadziwić,
Ze woli trzodę niżeli was żywić.
Chcę by wasze mocne siły
Mszcząc się orzech z pnia zwały.



Lin.

L i n d o r.

Czegoż nie może przemyślna swata;
Lindor przez długie bezżenny lata
Związany mocną przyczyną
Zeni się z młodą Lucyną,
Nowych życzeń otwiera się zgraia,
Ten mu przyacioł, ow wiek podwaia,
Ow urzędy znaczne wroży,
Maiąc wszystko poydzie sporzy,
Pleban wyiechał z pewnym potomkiem,
J dowiodł tego pisma ułomkiem,
Jnny twierdził z kalendarza
Zamęćcie się w ten dzień z darza,
Wierz mi Lindorze iak nas to cieszy
Niech młodych ludzi zgraia tu spieszy,
U młodey Starca Jmości
Nie powinno bydź bez gości,
Na to życzenie Lindor się wczło

Ds

Podra-

Podrapał, mrugnął coś nie wesóło,
Wtym się ktoś z przyjaciół rzuci,
Mowiąc: coś się Lindor smuci.
Lecz on wszystkim głos przerywa,
Jtak się do nich odzywa:
J Baranow czola bołą,
Kiedy się im rogi kołą.



Mi-

Miłości.

Myśl

z Bellaja

D O W E N E R Y.

Wielka Cytery Krolowo
Wenero! czułych serc Pani,
Przemow łaskawie choć flowo,
Niechay mnie Kupid nie rani,
Lub wielowładną chciey sprawić mocą,
Niech mi Fauptynę losy powrocą.

* * *

Czarnego głazu świątyni
Ani cię może pomieścić,
Serce me Kościół uczyni,
J potrafi cię upieścić.

Chciey

Chciey tylko swoją rozkazać mocą,
Niech mi Faustynę losy powrocą.

* * *

Wszak ci krew Bydląt niemiła,
Poniosęć Gołąbkow parę,
J wieniec co mi uwiła
Faustyna, dam na ofiarę,
Chciey tylko swoją rozkazać mocą,
Niech mi Faustynę losy powrocą,

* * *

J poydzić pamięć na wieki,
J że Wenera łaskawa,
J kraj się dowie daleki,
Ze nędznym życie rozdawa,
Ja powiem gdy się powroci miła,
Ześ mi samego mnie powrocila.



Po-

Powrot Faustyiny.

Layro! coś smutnym ięczała brzękiem
J tkliwem pieniem żale nocila,
Ozwiecy się terzz wesołym dźwiękiem
Bo się wrocila.

* * *

Faustyina moia! koniec tęsknoty,
J dochowała wierności przecie,
Wielbmy ją za to bo takie cnoty
Rzadkie na świecie.

* * *

Losy Faustyinę długo trzymały,
Naysrozszezy zato warte są kary,
Możeż żyć długo gołąbek biały
Bez lub ey pary?

* * *

Długo nie widząc gdy mnie zoczyła,
Czułego serca znaki dawała,

J o-

J oświadczaiąc: dla ciebiem żyła;
Pocałowała.

* * *

Gdyby mnie Jowisz prosił do stołu,
Jowisz, co grzmiące pioruny ciska
Gardząc, nie chciałbym ieść z nim' pospołu
Ziego pułmiska.'

* * *

Niech mi Nektary korytem płyną,
Słodycz, co w wargach kochanki dysze
Milsza, i gdy się pieszczę z Faustyną
Fraszki Jowisze.

* * *

Już nas Faustyno nic nie rozdzieli
Wierz że z Jowiszem zostać się w niebie
Niechciałbym, choć by Jowisze chcieli
Gdyby bez ciebie.



Do

Do Korynny.

Wieszczę co nam bayki prawią,
Często w baykach mieszczą prawdy,
Miley nam jest gdy nas bawią,
Bo czyż można uczyć żawdy,

* * *

O Jabłko się pokłuciły
Pallas Juno i Wenera,
Jdą by się rozprawiły
Do piękności Jubilera.

* * *

Ten moy wniosek a nie inny
Z: by Wenus nie wygrała,
Tylko że po stać Korynny
Zdradą na się przyodziła.

Dzi ewa

* * *

Dziewcze! darmo któż pracuje?
Niechęć złota boś nie Pani,
Korynna mnie pocałuje
Kontent będę i z tey dani.



Zo-

*Zona, Cień Męża.**z Analiusza.*

Jin mocniej słońce goni,
Tem bardziej cień się chroni,
Bo takim jest przyrodzenie
Ze gdzie słońce tam nie cienie,
Jin licznieysze kroki mierzy
Febus, Dafne bardziej bieży,
J kiedy w padł w głupi zapał,
Zamiast Dafny drzewo złapał,
Narcys wrzeszczy w pustym lesie
Wrzaski Jego odgłos niesie,
Jin się w cichszą ustron kryie,
Tem mu mocniej Echo wyie.
Ztych podobieństw ktoś uczony,
Jak złe z Mężem żyją żony.

DO

DO

Lucyny.

Myśl mi przyszła nieszczęśliwa,
Chwila mego wieku smutna
Choć Lucyna urodziwa,
Będzie przecie mniej okrutna,

* * *

Teraz się uroda świeci,
Z czasem się to zmienić może,
Jabłko gdy dojrzenie leci
Nie tak kolą zwiędłe roże.

* * *

Z czasem się lwy zjadłe głaszczą,
czas i konie dzikie siodła,
Przed ludzmi się tygry płaszczą,
Zmięknie i Jey dusza podła.

Może

* * *

Może się też pomiarkuie,
Zwiekiem rozum zawsze spieszy,
Za to że mnie długo truie,
Swoją ręką mnie pocieszysz,

* * *

Może ja będę wtey dobie,
że pogardzę serca dary,
hardo powiem: idź precz sobie
Tyś nie młoda ia już stary.



R E G E S T R

<i>Do Cnoty.</i>	<i>na karcie</i>	5.
<i>Nowy Rok</i>	- - - -	21.
<i>Do P. W.</i>	- - - -	28.
<i>Szczodroblivość</i>	- - -	31.
<i>Do SS.</i>	- - - - -	35.
<i>O szczęściu</i>	- - - - -	38.
<i>Nieszczęście.</i>	- - - -	44.
<i>Smutek</i>	- - -	49.
<i>Niepewność.</i>	- -	52.
<i>Do FKC. o przyjaźni.</i>	-	54.
<i>Do K. T.</i>	- -	57.
<i>Do JC.</i>	- - -	60.
<i>Potwarz</i>	- - -	63.
<i>Pragnienie</i>	- -	67.
<i>Ogrod</i>	- - -	75.



<i>Niewdzięczność</i>	-	-	78.
<i>Lindor</i>	-	-	83.
<i>Do Wenery</i>	-	-	85.
<i>Powrót Faustyny</i>	-	-	87.
<i>Do Korynny</i>	-	-	89.
<i>Zona Cień Męża</i>	-	-	91.
<i>Do Lucyny</i>	-	-	92.



